

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/43285,Arcybiskup-Antoni-Baraniak-19041977.html>



ARTYKUŁ

Arcybiskup Antoni Baraniak (1904-1977)

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: JOLANTA HAJDASZ 14.05.2019

Nie nosił munduru, tylko sutannę, ale z pewnością zasługuje na miano
żołnierza niezłomnego Kościoła

Arcybiskup Antoni Baraniak był sekretarzem prymasa kard. Augusta Hlonda i dyrektorem sekretariatu prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, a w latach 1957-1977 – metropolitą poznańskim. Lista jego zasług i osiągnięć jest bardzo długa, ale największym dowodem jego męstwa i niezłomności była postawa podczas aresztowania oraz bezlitosnych przesłuchań w więzieniu śledczym na warszawskim Mokotowie w latach 1953-1955. Właśnie wtedy torturami, biciem i głodzeniem śledczy z UB chcieli wymusić na biskupie Baraniaku zeznania pozwalające na zorganizowanie pokazowego procesu internowanego kard. Wyszyńskiego. Aresztowano ich razem, w nocy z 25 na 26 września 1953 r. w Domu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej. W przeciwieństwie do prymasa, który został „tylko” internowany, jego sekretarz trafił do największej katowni dla więźniów politycznych przy ul. Rakowieckiej.

Areszt

„Zabrano moją teczkę z bielizną [liturgiczną], wszystkie insygnia biskupie i wszystko, co miałem w kieszeniach, z różańcem włącznie, oraz pieniądze, które ubowcy zabrali z mojego pokoju i sypialni. Zaprowadzono mnie do pustej, betonowej celi, w której była prycza, taboret, dzban wody z miednicą i kibel. Groźnie zaskrzypiał potężny klucz w żelaznych drzwiach i wreszcie nastąpiła cisza. Przez zakratowane okno i matowe grube szyby z góry zaglądał ponury poranek 26 września 1953 roku”.

W ten sposób biskup Baraniak zakończył opis aresztowania prymasa i jego samego. To jedyne wspomnienia z tego okresu, które zostawił na piśmie. Ich kopię znalazłam w aktach śledztwa (sygn. S 34/11/Zk) prowadzonego przez Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w sprawie stosowania represji wobec biskupa Baraniaka, a w szczególności bezprawnego pozbawienia go wolności (śledztwo zostało wszczęte 10 grudnia 2003 r. i zakończone umorzeniem 28 czerwca 2011 r.).

Śledczy z UB, chcąc wymusić na biskupie Baraniaku zeznania przeciwko prymasowi Wyszyńskiemu, wrzucili go nagiego do ciemnej celi, w której były – i kapały mu na głowę – fekalia. Gdy to usłyszałam, nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, jak wygląda taka cela, ale w 2016 r. zobaczyłam

ją w więzieniu przy Rakowieckiej.

Już samo aresztowanie tak wysokiej rangi przedstawiciela Kościoła katolickiego było wydarzeniem bez precedensu, komuniści uderzyli przecież w jedyną i ostatnią instytucję w PRL-u, która zachowywała jeszcze pewien margines wolności i niezależności. Ich cel był jasny, a plan jednoznaczny – skompromitowanie kard. Wyszyńskiego, a w konsekwencji maksymalne osłabienie Kościoła katolickiego w Polsce. Temu miał służyć planowany i przygotowywany przez nich pokazowy proces prymasa, w którym głównym świadkiem jego winy miał być najbliższy współpracownik – biskup Baraniak. Nie trzeba szczególnej wyobraźni, by uzmysłwić sobie, jak wielką byłaby wymowa propagandowa takiego procesu. Stąd aresztowanie biskupa Baraniaka, stąd Rakowiecka i dążenie wszelkimi stosowanymi tam metodami do tego, by zmusić biskupa do współpracy z komunistyczną bezpieką przeciwko prymasowi.

Nie uległ, nie zdradził

Biskup Baraniak nie załamał się. Wytrzymał 27 miesięcy najgorszych tortur w więzieniu. Informacje o nich można uzyskać przede wszystkim od świadków prywatnych wypowiedzi abpa Baraniaka, który sporadycznie, w różnych okolicznościach, mówił kilku osobom o swym pobycie przy ul. Rakowieckiej. Relacje na ten temat, zarejestrowane w latach 2011-2017, wykorzystałam w moich filmach dokumentalnych „Zapomniane męczeństwo” (premiera w 2012 r.) i „Żołnierz Niezłomny Kościoła” (premiera w 2016 r.). Obecnie dysponuję świadectwami 37 osób znających abpa Baraniaka. Wśród nich są przedstawiciele jego rodziny, bliscy współpracownicy oraz ci, z którymi miał kontakt rzadszy, ale którzy uważają, że wywarł na ich życie ogromny wpływ, np. ministranci i księża wyświęceni przez Arcybiskupa. Z tych wypowiedzi możemy próbować odtworzyć to, co przeżył abp Baraniak w czasie 27 miesięcy uwięzienia (od 26 września 1953 r. do 29 grudnia 1955 r.) i kolejnych 10 miesięcy internowania (od 30 grudnia 1955 r. do 1 listopada 1956 r.). Jego przejścia więzienne mają też odzwierciedlenie w dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa, które dziś są przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Opublikował je w 2009 r. ks. prof. Marek Jędraszewski, ówczesny biskup pomocniczy Poznania, w dwutomowej publikacji „Teczki na Baraniaka”.



**Bp Antoni Baraniak po
aresztowaniu w nocy z 25 na 26
września 1953 r. Fot. AIPN**

W dokumentach jest, rzecz jasna, jedynie oficjalny zapis tego, co działo się w okresie uwięzienia późniejszego arcybiskupa. Nie znajdziemy tam opisu tortur, szykan, dręczenia fizycznego i psychicznego człowieka, które w tamtym czasie w więzieniu przy Rakowieckiej były normą.

Blizny na plecach

W oficjalnych dokumentach UB nie ma mowy o biciu aresztowanego, a przecież abp Baraniak do końca życia miał na plecach kilka kilkunastocentymetrowych blizn, będących, jak to sam nazywał, „pamiątką po pobycie w więzieniu”; lekarki, opiekujące się arcybiskupem w ostatnich latach jego życia identyfikowały je jednoznacznie jako ślady po biciu. Te lekarki to Milada Tycowa, emerytowana gastrolog z Poznania, i Małgorzata Kulesza-Kiczka z Warszawy, która skontaktowała się ze mną podczas jednego z warszawskich pokazów filmu „Zapomniane męczeństwo”. W 1977 r. obie opiekowały się umierającym duchownym i zauważyły blizny na jego plecach w czasie rutynowego badania lekarskiego w szpitalu. Kulesza-Kiczka stwierdziła, że ślady świadczyły o „ciosach zadawanych jakimś ciężkim, gładkim narzędziem”, bo przecież

„trudno, żeby ktoś się tak przewrócił i sobie sam coś takiego zrobił. Taka była od razu nasza diagnoza i obie z dr Tycową byłyśmy jej pewne. A skoro były blizny, to wcześniej musiały być i rany i musiało im towarzyszyć nie tylko przerwanie skóry, ale także tkanki łącznej. Nie miałyśmy wtedy żadnych wątpliwości”.

Ciemnica

Poza tym w dokumentach ze śledztwa z lat pięćdziesiątych nie ma żadnych informacji o stosowaniu wobec „Baraniaka, syna Franciszka”, jak śledczy w więzieniu nazywali biskupa, tzw. ciemnicy. Mówił jednak o tym 12 sierpnia 1995 r. na antenie Katolickiego Radia Poznań (dziś Radio Emaus) ks. prof. Marian Banaszak, przytaczając relację znajomego księdza, który znalazł się w gronie kilku kapłanów na prywatnym spotkaniu z abp. Baraniakiem w Rzymie:

„[...] ksiądz arcybiskup wspominał, że kiedy go już nie mogli niczym nakłonić do [...] zeznań oskarżających

prymasa, zastosowano tzw. ciemnicę. Bez żadnej odzieży zamknięto go na kilka dni, chyba osiem, czy nawet więcej, w takiej piwnicy bez okna, bardzo wilgotnej, i właśnie kapiąca woda z sufitu, ze ścian i on tam bez jedzenia, bez niczego [...] przebywał. I nie załamał się. [...] On to wyjaśniał w [...] bardzo prosty sposób. Mianowicie jakiś czas go trzymano z innymi więźniami. I wtedy któryś z tych więźniów mu powiedział, że ma uważać, bo w życiu każdego więźnia następuje taki moment, kiedy się załamuje psychicznie, po prostu nie znosi tego faktu uwięzienia, dlatego ma się liczyć z tym, że przyjdzie taki moment, kiedy i on gotów się będzie załamać. Wtedy ksiądz, jeszcze biskup, Baraniak [...] odprawił rekolekcje [...] z innymi więźniami, [...] na oczach tych więźniów modlił się, klęczał, no i wtedy to uczynił sobie postanowienie takie, że cokolwiek mu się zdarzy, on nigdy nie będzie świadczył przeciwko księdzu prymasowi, no i że gotów jest oddać swoje życie za sprawę Kościoła. I [...] podkreślił, że to była dla niego taka największa pomoc i siła. I taki pozostał: niezłomny”.

Nie mogę się ześwinić

Potwierdzał tę relację ks. Henryk Grzeškowiak, z którym rozmawiałam w 2010 r. Opowiadał on, że śledczy z UB, chcąc wymusić na biskupie Baraniaku zeznania przeciwko prymasowi Wyszyńskiemu, wrzucili go nagiego do ciemnej celi, w której były – i kapały mu na głowę – fekalia. Gdy to usłyszałam, nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, jak wygląda taka cela, ale w 2016 r. zobaczyłam ją w więzieniu przy Rakowieckiej. Ona naprawdę istniała, choć do tej pory była starannie ukryta, tak by nikt się o niej nie dowiedział. Gdy pierwszy raz byłam z kamerą w tym więzieniu w sierpniu 2011 r., wielokrotnie przechodziłam w piwnicy korytarzem obok drzwi, za którymi były ukryte karcer „suchy” (ciemnica) i karcer „mokry”. Drzwi skrywające to miejsce, w którym popełniano okrutne zbrodnie, wyglądały jak wszystkie inne – zwyczajne, metalowe. To w korytarzyku obok tego karceru strzelano ludziom w tył głowy, a to, co zostało na ziemi po głowie roztrzaskanej strzałem, krew i ludzkie szczątki, splukiwano wodą. Spływała ona do karceru „mokrego”, w którym nie było kanalizacji ani odpływu. Nie było tam także wiadra na odchody. Wszystko, co tam spłynęło, zostawało w celi. Więźniowie, których tam umieszczano, siedzieli jakby w szambie. Małe okienko pod sufitem latem było zamknięte, więc więźniowie dusili się z gorąca, a na głowy kapały im skraplające się wyziewy.

To właśnie tam przez pewien czas musiał być przetrzymywany biskup Baraniak. Ksiądz Grzeškowiak powiedział:

„Chodziło tu o ten czas, kiedy za wszelką ceną chciano biskupa Baraniaka w więzieniu złamać, więc nagiego wrzucano go do takiej celi, w której z góry płynęły fekalia, co jakiś czas go wydobywano, on nie wi[e]dział, jak długo to trwało – godziny, dziesiątki godzin – i czekali z kartką, żeby podpisał lojalkę. A on – powiada – był tak wykończony, był tak wymęczony, że mówił do siebie tylko jedno: «Baraniak, ty się nie możesz ześwinić». I nie podpisał. Jest to przejmujące świadectwo, dlatego że w przypadku biskupa można by było

sądzić, że biskup będzie miał jakieś argumenty nadprzyrodzone, wiary, przywiązania do Kościoła, a tu chodziło o jakąś podstawową wewnętrzną uczciwość. «Ty się nie możesz ześwinić, ty nie możesz ulec». I nie uległ”.



Abp Antoni Baraniak przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego II. Fot. ze zbiorów autorki



Metropolita poznański abp Antoni Baraniak poświęca dzwony katedralne w Poznaniu, 25 czerwca 1961 r. Fot. ze zbiorów autorki

W korytarzyku obok tego karceru „suchego” strzelano ludziom w tył głowy, a to, co zostało na ziemi po głowie roztrzaskanej strzałem, krew i ludzkie szczątki, splukiwano wodą. Spływała ona do karceru „mokrego”, w którym nie było kanalizacji ani odpływu. Nie było tam także wiadra na odchody. Wszystko, co tam spłynęło, zostawało w celi. Więźniowie, których tam umieszczano, siedzieli jakby w szambie. Małe okienko pod sufitem latem było zamknięte, więc więźniowie dusili się z gorąca, a na głowy kapały im skraplające się wyziewy.

„Nie mogę o tym mówić”

Kolejne świadectwo przekazała Barbara Zawieja, córka Ludwika Baraniaka, bratanica arcybiskupa. Według niej, stryja poddawano torturze tego rodzaju, że trzymano go nieruchomo pod wodą kapiącą na głowę. Początkowo człowiek nie odczuwa tego specjalnie dotkliwie, jednak po kilku godzinach (dobach?) każde uderzenie takiej kropli wody w to samo miejsce czaszki jest przeżywane jak uderzenie obuchem. W jej opinii, śladem po tej torturze było widoczne do końca życia wgłębienie na głowie arcybiskupa. Siostry zakonne, które posługiwały w Pałacu Arcybiskupim w Poznaniu, s. Agreda (Cecylia Muńko) i s. Remigia (Gertruda Soszyńska), mówiły z kolei o wyrywaniu paznokci i o nocnych przesłuchaniach z lampą świecącą bez przerwy prosto w oczy. Takie przesłuchania były szczególnie dotkliwe, gdyż łączyły się z pozbawianiem aresztowanego snu. Miał im o tym opowiedzieć sam abp Baraniak, gdy pytały go o więzienne przeżycia. Najczęstszą jego odpowiedzią na tego rodzaju prośby były słowa: „Nie mogę o tym mówić, nie mogę tego wspominać, to było tak koszmarne”.

„Przywieźliśmy wam Dziadka Mroza”

Warto również przytoczyć świadectwo Eugeniusza Kosiela, który w latach osiemdziesiątych był niedzielnym

organistą u księży salezjanów w parafii w Marszałkach. Dotyczy ono okoliczności, w jakich przewieziono biskupa Baraniaka z więzienia w Warszawie do Domu Salezjańskiego w Marszałkach, miejsca internowania biskupa. Świadcami byli: ks. Czesław Pieczyńczyk, ks. Szczepan Krzywoń i Anna Kosałka, gospodyni.

Ubecy przewozili biskupa Baraniaka 30 grudnia 1955 r. odkrytym samochodem, tzw. wojskowym łazikiem, a ciężko chory kapłan był ubrany tylko w letni, cienki płaszcz, zapewne ten, w którym został aresztowany we wrześniu 1953 r.

„[...] funkcjonariusze UB odziani byli w futra, a podczas podróży robili sobie przerwy, biegali dla rozgrzewki wokół samochodu i popijali alkohol. Ksiądz biskup siedział bez ruchu w «łaziku». Po przyjeździe do Marszałek ubecy wnieśli w pozycji siedzącej zmarzniętego bpa Baraniaka, rzucili go na ławę w kuchni i powiedzieli: «Przywieźliśmy wam Dziadka Mroza»”.

Zastraszili przy tym wszystkich obecnych, że jeśli ktokolwiek się dowie, że w Marszałkach przebywa bp Baraniak, to wywiozą go w takie miejsce, że nikt go nie znajdzie. W ten sposób zmusili wszystkich w domu do milczenia. Według Kosiela, podróż biskupa celowo została tak zaplanowana, bo miała być ona jego ostatnią podróżą, której miał „nie przetrzymać”. Po przyjeździe do Marszałek biskup ciężko chorował, a w czasie długotrwałej choroby towarzyszący mu księża zauważyli blizny na jego plecach, brak czucia w palcach rąk i naderwane stawy. Były to ślady po licznych pobiciach i torturach.

Wielokrotnie na pokazach moich filmów w parafiach i w czasie przeglądów tzw. kina niezależnego zadawano mi pytanie, dlaczego historia bohaterskiego biskupa, którego postawa w latach pięćdziesiątych ochroniła Prymasa przed pokazowym procesem, a tym samym uratowała polski Kościół, jest tak mało znana, dlaczego tak mało wiemy i tak mało mówimy o tej niezwykłej postaci. Na jednym ze spotkań w Warszawie odpowiedział na to pytanie ksiądz, który go znał:

„Jest tak, bo biskup Baraniak jest dla nas wyrzutem sumienia. Przecież tak niewiele dla niego zrobiono w czasie uwięzienia i internowania. Kościół był jak sparaliżowany pod wpływem wstrząsającego faktu aresztowania prymasa”.

Według mnie innym powodem, dla którego o sprawie tak mało się mówiło, jest kontekst polityczny. Ponad

trzydziestu funkcjonariuszy UB, wymienianych w dokumentach zarchiwizowanych w IPN jako ci, którzy zajmowali się abpem Baraniakiem w śledztwie, nigdy nie poniosło za to żadnej odpowiedzialności; pracowali zapewne w wymiarze sprawiedliwości przez wiele lat, a może ich krewni i ich dzieci pracują tam nadal. Na szczęście możemy już powoli mówić o tym w czasie przeszłym.

Rok 2017 był przełomowy, jeśli chodzi o sprawę abpa Baraniaka. W Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, które powstało na terenie dawnego Aresztu Śledczego przy Rakowieckiej, w grudniu 2016 r. otwarto celę jego imienia, a 19 czerwca 2017 r. prokurator OKŚZpNP w Warszawie wznowił umorzone w 2011 r. śledztwo w sprawie prześladowania abpa Baraniaka, o czym po kilku dniach na specjalnej konferencji prasowej poinformowali prezes IPN Jarosław Szarek i dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prok. Andrzej Pozorski. Oby to śledztwo przyczyniło się do utrwalenia pamięci o naszym kolejnym wielkim bohaterze, Arcybiskupie Antonim Baraniaku, żołnierzu niezłomnym polskiego Kościoła.

Tekst pochodzi z nr 7-8/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ